

v-0100/4

TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 98.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 1/2 pól.

Warszawa, 29 lipca 1861.
10 sierpnia
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM IV.

TREŚĆ NUMERU.

Ignacy Popławski (z drzeworytu). — Kronika tygodniowa — Pomnik Kopernika w Toruniu (z drzeworytu). — Pomniki Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki w Ameryce (z dwoma drzeworytami). — Notatki z podróży po europejskiej Turcyi (dalszy ciąg). — Od czego się ma ukształcenie ludu zaczynać? — Komunikacye, przemysł i handel. — Zwaliska zamku w Bobolicach (z drzeworytu). — Szachy i rebus.

Ignacy Popławski.

Ludzkość i narody bohaterstwem, talentem i nauką wybranych jednostek swoich jaśnieją; zjawieniem się świętych i geniuszów wieki swego istnienia znaczą; ale żyją, — żyją tylko cichą, ciągłą, wytrwałą pracą i zasługą wielu.

Kraj nasz tę prawdę ma w sobie oczywistą bardziej niż każdy inny. W nim to, co święci i oświeca, niezawsze wystarcza, a ciągła jest potrzeba tego, co karmi, pociesza, umacnia, dowodząc że siła życia nie tyle w wybranych jednostkach, ile w massach znajdując się może i musi.

Tygodnik Ilustrowany, pragnąc być krajowym, cechy rodzime swej ziemi przybierać powinien, do jej tonu dostrajając się obowiązany. Więc wspominając o sławach i wielkościach, które nie tylko w kraju, lecz i dla ludzkości całej promieniały, zwraca się i do tych, którzy pracą i zasługą całego, acz poprzedniego życia, przygotowują ową mass krajowych rolę, wydającą tak plennie najszlachetniejsze ludzkiego życia owoce.

Ignacy Popławski urodził się d. 31 lipca 1784 r. Zaledwo rozwinięty w ciepłe poczciwem domowego wychowania naszego, w 16tym roku życia już dźwigał publiczne trudy w zawodzie wojskowym.

Daty i sucho postawione fakta, kilka nazwisk miejscowości, są nieraz najwyższem krasomówstwem życio-pisarza w narodzie naszym.

W r. 1809, d. 4 września, Ignacy Popławski został sierżantem. W r. 1812 otrzymał podoficerstwo; ozdobiony został krzyżem wojskowym złotym, mianowany adjutantem, a na początku 1813 r. posunięty do stopnia podporucznika.

Lata 1812 i 1813 przepędził Ignacy Popławski w dymie i kurzawie bojowej; znajdował się pod Romanowem, Smoleńskiem, Możajskiem,

Czeryhowem, Taratyną, Wiazną, następnie pod Toeplitz, Wielkim Waradynem, Pirnąwą i Dreznem.

Męcząca to wędrówka; miał też po tej pracy wypoczynek. Odpoczynkiem, po kapitulacji drezdeńskiej, była — niewola: w niej pozostawał do dnia 14 kwietnia 1814 r.

Zaledwo oswobodzony, już w r. 1815 widzimy go znowu w szwadronie strzelców konnych. W 1817 r. znajduje się w strzelcach konnych gwardyi. W roku 1818 otrzymał stopień porucznika; w 1825 r. kapitana.

Oto szereg lat życia, z których część większa w obozach, w walkach, w trudach wojennych, lub w niewoli spędzone były. Połowa życia danego bliźnim i rodakom byłaby dostateczną wszędzie; u nas inaczej: daje się je całe, albo niema zasługi. Taka to tradycya nasza, której jedną z nici jest Ignacy Popławski.

Do roku 1847 stargane siły na służbie wojskowej, poświęcał Popławski spokojnej, choć niemniej pracowitej, zacnej, a trudnej cywilnej służbie w kraju. W tym roku dopiero, po 47 latach publicznych usług, na własne żądanie, otrzymał dymisję.

Cnota i zasługa wszakże mają swą konieczną logikę, jak matematyka lub ekonomia polityczna; tylko tych ostatnich wynikiem jest rachunek, gdy pierwszych słowem jest poświęcenie.

Przez 47 lat broniąc ojców i matkę swego kraju, lub służąc im, Ignacy Popławski uczuł się związany jakby najświętszym węzłem tej ciągłej pracy; rozerwać go nie mógł, i począł służyć sierotom i dzieciom tychże rodziców, za których krew przelewał. Starość, w której tyle pociech od życia odbiega, ma tę łaskę u Boga, że zdobywa sobie jedno z najtkliwszych uczuć, uczucie macierzyństwa. Siwe włosy harmonizują z jasnemi główkami dzieciak; przygasły wzrok lubi zbliżka patrzeć w te gwiazdy, które Bóg zapala w dziecięcych źrenicach. Siła która bojowała, łamała, kruszyła, z niewymowną lubością jakąś wspiera, strzeże i ocala.

Już od r. 1844, gdy jeszcze pełnił służbę cywilną, Ignacy Popławski został członkiem rady szczegółowej opieki sierot w Kaliszu; był to początek zawodu, który do dni dzisiejszych jest celem jego życia.

Żona i pięcioro dzieci odumaryły go kolejno. Ale nowa rodzina, rodzina wdowca, złamanego trudami żołnierza, spracowanego w zasługach człowieka, osierociałego ojca, otoczyła Ignacego Popławskiego. Rodziną tą byli: ubodzy i sieroty, wydziedziczeni tej ziemi.

Jeden z najczynniejszych członków Towarzystwa Dobroczynności, Ignacy Popławski nie usuwał się w niem od żadnego urzędu; a każdy urząd w służbie miłosierdzia, jest tylko wyższym szczeblem pra-



IGNACY POPLAWSKI. (Rysował Polkowski, podług litografii Fajansa.)

cy i poświęcenia. Był więc opiekunem ochron, wiceprezesem wydziału, później prezesem, a zawsze prawie członkiem różnych komitetów, ustanowionych przez Towarzystwo.

W 1859 roku, d. 30 listopada, na centralnym zgromadzeniu nastąpiła uchwała, która nietylko nagrodą mu była, bo takie zasługi nagród nie potrzebują, ani też znoszą, ile jasno wypowiedziała i zaświadczyła pracę Ignacego Popławskiego. Uchwała ta nazwała go „ojcem sierot;“ wizerunek czcigodnych jego rysów ze składek członków Tow. Dobr. odbić i rozdać w dzień Wielkiej nocy rodakom na pamiątkę postanowiono. Nadto z tychże składek urządzono stypendyum dla jednego sieroty, jako stypendyum „ojca sierot,“ na utrzymanie w akademii medycznej lub w szkole sztuk pięknych, do zupełnego ukończenia nauk.

Tyle mogli rodacy zawdzięczyć 77 letniemu starcowi, który i dziś nie przestaje pracować w miłosierniej kolei swego życia. Rzadko komu Bóg daje to szczęście, by, oprócz dzieci ze krwi, jeszcze z zasługi, pracy i ducha dał życie zacne i pewne jednej ludzkiej istocie. Stypendysta ów będzie synem poczciwości i godności Ignacego Popławskiego, a więc jednym z najmniejszych spadkobierców naszego kraju.

Pocieszający i zachęcający do naśladowania przykład. Jeśli chlubną i nęcącą dla miłości własnej narodowej jest rzeczą wielkość i świetność znakomitych ludzi przypominać, to zdrowiej, ożywczej i zbawienniejszawię, choć zrzadka, pokoleniom na oczy cnotę największą, bo codzienną, zasługę najwytrwalszą, bo nieustającą, poświęcenie najtrudniejsze, bo bez tryumfalnych i laurowych wynagrodzeń.

Taka cnota, zasługa i poświęcenie nie wymagają ani szczególnych darów nieba: geniuszu, urodzenia i majątku, ani wysień, często niemożliwych, na zdobyście olbrzymiej wiedzy, nierzadko jałowej, lecz są dziedzictwem każdej na ziemię naszą rzuconej duszy i potrzebują tylko miłości, jedynego dobra, którego Stwórca zarówno możnym i nędzarzom, uczonym i prostaczkom, talentom i pospolitym ludziom nie odmawia; bo przez nią tylko snuje się żywot godny Stworzyciela i stworzeń ludzkich.

Życie pułkownika Ignacego Popławskiego jest nauką, jak wszyscy prawie u nas żyć mogą, więc powinni: zapal młodzieńcy, rzucony pod stopy ukochanej ziemi; męzka siła i rozwaga służąca jej z zupełnym poddaniem się; nakoniec serdeczna starość, bo serce nie starzeje się i siła nie traci, ogarniająca, tuląca i strzegąca wszelką słabość i wszelką nędzę i niedolę.

Kronika tygodniowa.

— Jakież przedmiot wybrałeś do dzisiejszego sprawozdania, panie kronikarzu? Zapewne sutereny.

— Nie.

— To może kwestyą lokalów i doniesienie o ciągłym spadaniu ich ceny?

— I to nie. Zatrzymuję się jeszcze z tą wieścią radosną, dopóki zadowolenie lokatorów nie będzie zupełniejsz.

— Ha, to może wytniesz jaką filippikę przeciw piekarzom, najechawszy poprzednio rzeźniki?

— Nie mam nic przeciwko temu, wszelako odkładam to do którejś z dalszych kronik.

— Więc może zaprowadzisz nas znowu na ulice pysznego Babilonu?

— Gdzie chcesz żeby cię dobrze widziano, tam rzadko bywaj; przysłowie to stare trafia zupełnie do mego przekonania, a więc na dziś omijam assyryjską stolicę.

— A więc?

— A więc pójdźmy dziś w miejsce niegdyś bardzo rozgłośne, a dziś prawie zapomniane. Zwidzimy przybytek, na cześć którego przed parą laty wszystkie dzienniki łamały kopie, o który wołały co dzień, a który dziś w części pokryła kurzawa obojętności. *Sic transit gloria mundi!*

Pójdźcie za mną, powiodę was na wystawę towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

Pamiętacie, czytelnicy, jak to niezbyt dawno jeszcze cieszone się każdym nowym obrazkiem, zachęcano do pielęgnowania sztuk pięknych, a rozmowy o nich toczyły się po wszystkich kółkach?

Widząc ten zapal ogólny, pamiętam jak z politowaniem przeczytałem broszurkę pewną, której autor twierdził że w Polsce nigdy nie było, niema i nie będzie sztuki. Dziś jednak zachwiałem się w mych przekonaniach i jeżeli wierzę w jej bytność, to przynajmniej w obecnych okolicznościach nie śmiałbym świetnej rokować jej przeszłości, nie z winy artystów, bo

oni zawsze ją wielbić będą, ale ze zobojętnienia publiczności.

Bo u nas, niestety, wszystko nagłym wybuchu płomieniem, ale równie szybko gaśnie.

Zdziwi się niejedyn i ściągnie z politowaniem ramionami, że mu błahostką taką przerywam myśli.

Nie, moi panowie, to nie błahostka, to probierczy kamień wytrwałości naszego społeczeństwa.

Nie pojmuję w czym sztuki mogłyby stawać na zawadzie spełnianiu prac innych, rozwojowi bogactwa narodowego i staraniu około wychowania i kształcenia przyszłych pokoleń.

Czyż najpotężniejszy myśliciel nie szuka częstokroć wytchnienia na łonie przyrody? czyż marzeniem nie zapuszcza się w idealne krainy, aby w nich obmyć ducha ciężką uciążliwą pracą i na dalsze umocnić trudny?

Pójdźcie więc za mną na chwilę do sal wystawy; zwidzimy to lubie pustkowie, a pewny jestem że wdzięczni mi będziecie za odświeżenie myśli waszej.

W przedsiönku złożmy togę sędzię, a przebiegając od miejsca do miejsca, zatrzymujmy się tam, gdzie serce głębszym zadrga wzruszeniem.

Towarzystwo zachęty sztuk pięknych zakupiło kilkanaście obrazów do losowania; na te więc najpierw rzućmy okiem.

Winszując z serca temu, kogo los obdarzy pięknym obrazem Sypniewskiego: *Bitwa pod Obertynem*. Hez tam ruchu, ile życia, jak dobrze wystudowane kostiumy, jaki war bitwy!

Dzielo to znacznie przed innemi pracami artysty naprzód wybiegło; oby tylko dalej poszedł tą drogą.

O *Licytacji dobytku chłopskiego*; Kostrzewskiego wiele już pisano; my tylko dodamy, że obraz ten zaprowadził artystę dalej jak zwykle, a patrząc nań zda się że co chwila usłyszymy jęk nieszczęsnej rodziny i naśmieszki bogatych kolonistów.

Maleńkich rozmiarów, ale nadzwyczaj wdzięczny jest nasz stary znajomy, *Jan Chryzostom Pasek* (Kossaka), odbijający Wołoszynowi zdobytego konia; ale też koń wart wzięcia się za łby, zda się że co chwila z płótna wyskoczy.

Utyskiwali nieraz malkontenci, że Kossak, chociaż prześlicznie akwarelle robi, przecież rzecz to nietrwiała, bo papier prędko się niszczy.

Otóż artysta pomścił się na tych panach i zrobił im Paska olejną, a do tego jeszcze *na drzewie*.

Pejzaż Brzozowskiego nader mile zajmuje oko: przezroczysty, powietrzny, poetyczny.

Jest tam jeszcze Lipskiego *Staruszka*, Maleszewskiego *Pastel dziewczęcia*, Głębockiego *Ojcowie kościoła*, Kurelli *Grosz czynszowy* i szkic Pillatego *Wyrobnice Starego miasta*, z niechcenia rzucony na płótno, lecz oryginalny i charakterystyczny.

Innych obrazów nie należących do zakupienia jest wiele, lecz nowych niedużo przybyło.

Gersona: *Święta Jadwiga rozdająca jałmużnę*, dziwną powagą, prostotą i słodyczą uderza oko i przemawia do serca. Praca ta, wykonana na większą skalę jak wszystkie dotychczasowe kompozycje artysty, sprawiedliwe i serdeczne zyskała uznanie.

Hieronim i Piotr Lipsy, akwarelle Kossaka, ugrupowane malowniczo, z wdziękiem, życiem i ruchem, pokazują dosadnie jak talentowi prawdziwemu niewdzięczna nawet akwarella posłuszną być musi. Pełny harmonii kolorytu portret młodziana na koniu, zajmującym także jest obrazkiem.

W jesieni zeszłego roku zjawił się pośród nas Horwitz. Portrety jego, istotnie wandykowskie, nieraz już zachwycały znawców; ale ostatnia grupa dzieci przewyższa jeszcze prace poprzednie. Szczególnie główka dziewczynki, wsparta na rączce, cudnym oddycha wdziękiem.

Nie możemy powiedzieć ażeby *Otrucie królowej Bony* (Matejki) nie było pięknie wykonanem; szkoda tylko że figurom za ciasno w skąpym płótnie, a akcesoryja zanadto wybitnie wyskakują przed figurę.

Pastel Bakalowicza posiada bardzo wiele nadobnej elegancji. Nie jest to żywe przypomnienie natury, ale jakieś uroczę, idealne marzenie.

Twarz *Barabasa* w obrazie Zarzyckiego uderza efektem brzydoty i cała postać dziwnie dzikim kolorytem odsłakuje od płótna. Za to znów *Główni* Millera w połowie nas tylko zajął, bo lubo twarz starego kniazia i tors pięknie odmalowane, reszta figury i cała postać Heleny wiele do życzenia pozostawiają.

Trudno w tym natłoku zebrać myśli i wszystko zapamiętać; notujemy więc to tylko, co nas najsilniej uderzyło.

Pozwolono nam także zajrzeć do pracowni p. Walkiewiczza, który kopiuje obraz Simmlera *Zgon królowej Barbary*, na premium tegoroczne dla członków towarzystwa przeznaczony.

Wdzięczni jesteśmy komitetowi, że dał nam sposo-

ność zachowania w tysiącnych odbitkach kopii tego arcydzieła, wdzięczni artyście, że go tak skwapliwie uczczył, wdzięczni nakoniec p. Walkiewiczowi, że z zamilowaniem i sumiennością jął się tej trudnej pracy. Oby tylko odbicie było odpowiedni jej wykończeniu.

Takie wrażenia unieśliśmy z wystawy. Krótkim jej opisem pragniemy zachęcić i mieszkańców Warszawy i przybywających z prowincji do jej zwidzania; bo lubo sztuk pięknych nie kładziemy na pierwszą półce skarbcza narodowego, to przecież radzibyśmy zyskać więcej dla nich miłości i spóluczucia.

W obowiązkowych wycieczkach moich po mieście, zaglądać mi nieraz przychodzi i do różnych zakładów przemysłowych. Lubię wtedy nietylko obznajmiać się z wewnętrznym ich urządzeniem, ale także wdawać się w gawędy z robotnikami; a wierzajcie mi że więcej nieraz odnoszę z tego pożytku, jak z przeczytania najuczniejszych traktatów.

Otóż zeszłej niedzieli przypadek zaprowadził mnie do jednego z większych browarów tutejszych. Mówię przypadek, bo wcale na ten raz nie miałem zamiaru przypatrzenia się fabryce, której przy święcie nie spodziewałem się zastać w biegu. Lecz jakież było moje zadziwienie, gdy za wejściem na podwórze zakładu, spostrzegłem tam ruch zupełnie taki, jak w dzień powszedni.

— Cóż to się znaczy, przyjacielu, rzekłem do jednego z robotników zataczających próżne oksefty i beczki, że tak dziś pracujecie? Musi to być chyba jaka nadzwyczajna robota.

— Eh gdzie tam, proszę jegomości; — my *rychtyk* tak samo pracujemy w każdą niedzielę i święto.

— A więc i w niedzielę odbywa się u was fabrykacja?

— Piwa-c my w święto nie warzymy, ale to co się nawarzy w nocy, trzeba wychłodzić na *kilszokach*, a potem zlać do beczek.

— I długoż to zwykle trwa ta robota?

— Do trzeciej, a czasem i do czwartej po południu.

— Więc kiedyż wy ludzie chodziecie do kościoła? zawolałem podniesionym już głosem, bo takie zaniedbanie najprostszych obowiązków religijnych niepomagało mnie zgrzeszyć.

— Do kościoła?... odrzekł parobek skrobiąc się w głowę. Ha, chyba tylko na Wielkanoc i na Boże narodzenie, bo to jedyne nasze święta. Toć nawet w Boże ciało nie pozwolili nam iść na processyą, bo w fabryce była robota.

— I na to żadnej niema rady?

— A jakaż ma być rada?—Pan każe robić, a człek musi się słuchać dla kawałka chleba, bo ma żonę i dzieci.

Odszedłem zasmucony, bo przedmiot tej rozmowy niepocieszające bardzo nasunął mi uwagi.

Browarów w Warszawie jest około 20; każdy z nich conajmniej zatrudnia 2 kotłowych, 6 pomocników i 3 furmanów, oprócz przychodnich parobków, a przy niektórych liczba ta jest daleko znaczniejsza. Pracują oni przez cały tydzień i przez większą połowę niedzieli, a skończywszy robotę o godzinie 3 lub 4 po południu, ubierają się i idą do szynków, przepędzić resztę świętej niedzieli na pohulańce, która zwykle ciągnie się i przez cały poniedziałek. Można więc liczyć że w samych browarach około 300 indywiduów, i tak już pod względem moralnym bardzo zaniedbanych, pozbawionych jest zupełnie nabożeństwa i nauki kościelnej;—a to samo mniej więcej dzieje się także po garbarniach, młynarniach i t. p., których statystyki zbadać nie miałem sposobności. Ludzie ci, rozpocząwszy dzień, który kościół chrześcijański poświęcił nakazuje spoczynkowi, rozpamiętywaniu i modlitwie, od ciężkiej i hałaśliwej nieraz roboty, kończą go na pijatyce, pochłaniającej zwykle znaczną część tygodniowego ich zarobku. To zaniedbanie obowiązków religijnych demoralizuje ich do reszty, a życie nieporządne rozrywa święte węzły rodzinne, skazując żonę i dzieci takiego biedaka na zupełne opuszczenie, a często i niedostatek.

Na miłość Boską, panowie właściciele! obmyślcie na to środki zaradcze; głos sumienia, głos społeczności całej wzywa was do tej postugi!..... Czy nie możnaby zamiast z niedzieli na poniedziałek, zaniechać wywaru piwa z soboty na niedzielę? Tym sposobem robotnicy mieliby niedzielę wolną i mogliby jedną jej połowę poświęcić nabożeństwu, drugą uczciwiej rozrywce w gronie swych rodzin; późno zaś wieczorem musieliby wracać do pracy i nie mogłoby już być mowy o zabójczym dla nich poniedziałkowi.

Być może iż sposób przez nas podany zupełnie jest niepraktycznym; w takim razie wynajdziecie inny, panowie fabrykanci; ale zrobić coś powinniście, bo uchylenie się od tego ciężką przed Bogiem i przed krajem

ściągnęłoby na was odpowiedzialność. Wszak niedawno dobry w tym względzie przykład dali wam drukarze, a w części i kupcy korzenni, u których roboty niedzielne, chociaż nierównie lepsze i spokojniejsze od waszych, zostały już zaniechane. Dobrej tylko woli potrzeba, a reszta sama się znajdzie.

Tegoż dnia nad wieczorem puściłem się w stronę przeciwną miasta. Pograżony w myślach o tym i owym, szedłem ulicą Nowolipki, gdy głosy pomieszane, bijące z jednej z poprzecznych uliczek, zwróciły moją uwagę. Była to ulica *Smocza*, niedarmo nosząca to nazwisko, bo przekonałem się naocznie, że jest prawdziwą smoczą jaskinią zepsucia i nędzy. Wyobrażenie przechodzi co się tam dzieje, szczególnie w niedzielę i poniedziałki: liche domki drewniane stoją po obu jej stronach; środek niezabrukowany tumani się kurzem, lub zapelniony jest błotem; cuchnące ścieki zgnie szerszą wyziewy. A w domach szynk koło szynku; w nich hałas, pijatyka, śpiewy rozpasane; katorynki grają, dzieci krzyczą i cała ta wrzawa hulaszca późno w noc się przeciąga. Jest to obraz, na który każdy przyjaciel ludzkości chętnie rzuciłby zasłonę; z drugiej jednak strony obowiązek przed oczami ogółu ukrywać go nie pozwala.

Jeden z korespondentów naszych zaniemeńskich donosi nam o zabawnym zdarzeniu, które miało miejsce na zbudowanej niedawno drodze żelaznej kowieńsko-królewieckiej.

Rodzina jakaś, złożona z matki i dwóch córek, w towarzystwie służącego, pojechać miała z jednego z punktów pośrednich tej linii. Przybywszy dość wcześnie na stacyę, panienki znalazły tam zwykłą wagę dziesiętną i z ciekawości zaczęły się przeważać, uprosiwszy jednego z dozorców, ażeby im w tym dopomógł. Służący, Białorusin z pod Witebska, który nigdy na oczy nie widział kolei żelaznej, a tym bardziej nią nie jechał, stojąc na uboczu, ciekawie przypatrywał się tej czynności.

Wtém zaświstał parochód, i panienki szybko poskoczyły ku wagonowi, gdzie poprzednio już usadowiła się matka; Białorusin tylko nieruchomie pozostał w miejscu.—Rozległ się drugi sygnał.

— Dalejże, siadaj przyjacielu, zawołał nań przechodzący konduktor.

— A jakże siadać? odrzekł zagadnięty, kiedy mnie jeszcze nie przeważyli, tylko nasze panienki.

Z trudnością zdołano wytłumaczyć poczciwcowi, że panienki ważyły się dla zabawy, a naprawdę operacyi tej podlegają tylko tłomoki i walizy.

Otrzymałem w tych dniach list z miasta, opisujący zdarzenie, dla oryginalności zapatrywania się na obowiązki przytoczenia. Powtarzam więc ten opis bez dalszych uwag.

„Przed kilku tygodniami (pisze korespondent), udałem się do jednego ze wziętych fotografów, z prośbą o zrobienie dwóch fotografii i zakupienie trzeciej już gotowej, ale potrzebującej małego wykończenia. Po zdjęciu portretów, zapłaciłem z góry żadaną za to wszystko kwotę złp. 73 gr. 10 i otrzymałem wezwanie przybycia za dziesięć dni, dla odebrania portretów zupełnie wygotowanych. Stawiam się na termin, ale odłożono go na później; i tak odkładano z dnia na dzień trzy razy. Za czwartym terminem, kiedy znowu odejść miałem z próżnymi rękami, pozwoliłem sobie zrobić utrzymującemu zakład grzeczną uwagę, że lepiej byłoby od razu termin przedłużyć, niż cztery razy wodzić kogoś napróżno, bo to zakrawa trochę na lekceważenie cudzych nóg i czasu.

— Cóż to pan myślisz, odezwał się wtedy z ofuknięciem właściciel zakładu, że takie rzeczy z rękawa się wytrząsają? Ja mam sto fotografii do wykończenia, i to dla znakomych osób, nietylko dla pana jednego, a wszyscy czekają cierpliwie, tylko pan mnie nachodzisz, bez względu że ja poświęcam mój wzrok na usługi publiczne i rady sobie dać nie mogę z obstarunkami.

— Ależ mój panie, odrzekłem pół z uśmiechem, pół z litością na takie zapęczenie, — to pana bynajmniej nie uwalnia od dotrzymania słowa. Wszak ja nie nalegałem; można było powiedzieć, że portrety nie będą wykończone aż za dwa miesiące, bo wolałbym czekać, niż napróżno się włóczyć w skutek pańskich terminów.

— Ja słowo swe szanować umiem, chociażby szło o dziesiątkę; ale co do fotografii nigdy nikomu go nie dotrzymuję, i każdy mi to wybacz, przez wzgląd na moje szesćcioletnie poświęcenie dla ogółu i zasługi jakie położyłem dla kraju. Wykonałem kilka tysięcy portretów, a nikt mi jeszcze podobnych wyrzutów nie robił. Wolę panu zwrócić pieniądze i nie mieć z nim nic do czynienia.

Poswięcenie i zasługi tego pana, o których się z ta-

ką pewnością wyrażał, wprowadziły mnie w tak dobry humor, że mu z duszy serca odpuściłem te w gruncie grube niegrzeczności, i nie żądałem zwrotu pieniędzy, tylko ostatniego terminu; na to jednak otrzymałem odpowiedź, że każdemu innemu gotów byłby naznaczyć termin, ale mnie nie.

Wtedy i ja, widząc że to przechodzi granicę żartu, i że obfitość obstarunków rzeczywiście w niektórych razach olśniewa oczy i zawraca w głowie, oświadczyłem gotowość odebrania pieniędzy. Jakoś zawahał się mój interlokutor; lecz kiedy nie ustępowałem, zwrócił mi złożoną kwotę, ale... zmniejszoną o złp. 20, które potrafił sobie za *nakład* (!) na dwie fotografie, i pomimo mojego zdziwienia, z tém wypuścił mnie z mieszkania.

Otóż skutki wyobrażeń o własnych poświęceniach i zasługach! Zapewne ten pan i to na rachunek ich policzy, że mnie zrobił zawód w robocie i nadto skazał na zapłacenie 20 złotych kary za to, iż śmiałem się domagać po nim słowności.

Rzetelność tego faktu stwierdzam moim podpisem, i gotówem stwierdzić ją także ustnie w każdym miejscu i czasie; możesz go więc śmiało, panie kronikarzu, między ciekawościami kroniki swój zamieścić.“

W Nrze 487 Gazety Polskiej znajdujemy zaprzeczenie podane przez nas w ostatniej kronice faktu, że papiernia w Jeziornie „nie posiada dotąd maszyny parowej, któraby, w braku wody, fabrykę w bieg wprawiać mogła.“—Zapewnia nas Gazeta, „że od lat kilkunastu w Jeziornie istnieje maszyna parowa.“— Nie przeczymy temu i nigdy przeczyć nie mieliśmy zamiaru. Wiemy że Jeziorna posiada maszynę parową 46-konną, lecz ta, z powodu siły tak słabej, nie odpowiada wcale swojemu celowi, a nadto przez 18-letnie używanie mocno jest zniszczoną. Słusznie więc powiedzieliśmy, że Jeziorna nie ma *takiej* maszyny, któraby, w razie potrzeby, *siłę wody zastąpić mogła*. Że zaś *konieczną* potrzebną byłaby Jeziornie nowa maszyna parowa o sile najmniej 50 koni, to jest taka jakie posiadają Soczewka i Pilica, dowodzi najlepiej nieprzyjmowanie przez fabrykę, dla braku jedynie wody, wielu porobionych obstarunków, ze szkodą nie tylko wydawców i ogółu publiczności, ale także i własną.

POMNIK KOPERNIKA W TORUNIU.

Kopernik, jak wiadomo, urodzony w Toruniu, niewiele może wyświadczył pożytku dla ludzkości przez zreformowanie, a raczej skreślenie pewnej zasady dla nauki gwiazdarnictwa, ile przez oderwanie umysłów od ziemi i skierowanie ich w świat niebieski, ku uznaniu potęgi Wszechtwórcy.

Umiała to ludzkość wywdzięczyć wielkiemu męzowi, wpisując go w pamięć najmniej 50 wiekami, a raczej w walhalli, w kościele św. Anny w Krakowie, na placu naszej Warszawy i w murach starodawnego Torunia.

Dzieje niewielu liczą ludzi, którymby podobną cześć jak Kopernikowi składano; narody walczyły o szczęście zaliczenia go do swoich znakomitości, my jednak odnieśliśmy zwycięstwo, i dziś świat uczony pogląda z uszanowaniem na nasze życie umysłowe, na życie które stworzyło geniusz piszący się: *Terrae motor, solis coelique stator*.

Mówiąc o pomniku w Toruniu, podać nam należy i przyczynę jego wzniesienia. Była nią po prostu chęć przywłaszczenia sobie jednego więcej wielkiego człowieka. Postawiono mu tedy pomnik i po jego odkryciu ogłoszono, że Toruń uczył wielkiego swego astronoma, westfalskiego pochodzenia, i ogłoszenie to uważano już za metrykę dla Kopernika, a posąg mu wystawiony za pieczęć stwierdzającą jego niby niemieckie pochodzenie.

Polacy jednak z silną przeciw temu wystąpili protestacyą, a Szulc, Adr. Krzyżanowski, Szmidt i inni uczeni nasi dowodnie przekonali Europę, że Kopernik nie był Westfalczykiem, jak Niemcy mieć chcieli, lecz Polakiem, zrodzonym z rodziców z Krakowa do Torunia przybyłych.

Sąd całego świata przyznał nam słusność; my tedy zostaliśmy przy Koperniku, przy jego dziele starannie przez nas wydanem, a Niemcy przy posągach w Toruniu i Walhalli wzniesionych.

Posąg toruński, z brązu odlany i na szlifowanym granicie przed ratuszem ustawiony, modelowanym był przez Tiecka rzeźbiarza w Berlinie, ze statui przez ks. Aleksandra Jabłonowskiego jeszcze w r. 1756 Torunianom ofiarowanej.

POMNIKI

KAZMIRZA PUŁASKIEGO I TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W AMERYCE.

Dwaj najznakomitsi wojownicy z ostatniego okresu rzeczypospolitej, z czasów ostatniego króla elekcyjnego, na dalekiej nowego świata ziemi, znaleźli godne zasług swoich pomniki.

Kazmirz Pułaski, ten ideał bohatera, ostatni wódz konfederacyi barskiej, po dzielnej obronie Częstochowy opuściwszy ojczyznę, pospieszył do Ameryki.

Dnia 9 października 1779 roku poległ przy szturmie miasta Savannah. Kula armatnia urwała mu nogę, a w pierś otrzymał postrzał karabinowy, w chwili gdy na czele pułku jazdy francuzkiej, przesadziwszy wał, wpadł w środek reduty angielskiej.

„Jezus! Marya! Józef!“ były jego słowa, gdy go przywiązani żołnierze orzezwili i unieśli z gradu kul i pola walki. Żył blisko jeszcze dwie godziny. Przeniesiony na pokład okrętu francuzkiego, gdy mu dano krucyfiks z ukrzyżowanym Chrystusem, pobożnym westchnieniem do ust go przycisnął i skonał na morzu, pochowany w jego toniach z wszelkiemi honorami wojskowemi.

W Savannah, na placu *Monument-Square*, wzniesiono mu wysoki obelisk kamienny, w tém miejscu, gdzie spadł z konia i otrzymał śmiertelną ranę. W galerji kongresowej w Washingtonie, zachowują popiersie Pułaskiego. Kilka okrętów amerykańskich dotąd nosi jego nazwisko, a największy w Savannie hotel ma nazwę *Pułaski-House*. Amerykański poeta Longfellow poświęcił jego pamięci „*Hymn morawskich siostr Belleimu, przy poświęceniu znamion Pułaskiego*.“ Podajemy dwa z niego wyjątki, w przekładzie Aleksandra Rypińskiego.

„Gdy Pułaskiego sztandar poświęcano,
Pogodnie konał jasny dnia ostatek,
W świątyni promyk zbłąkany za ścianą
Przed wielki ołtarz zleciał aż do krątek.
Tam rżędem długim tliły się gromnice
I pozłacały głowy i kaptury;
Czerwony sztandar, zawieszon u góry,
Spadał przed ołtarz; kapłan kadzielnice
Huśtał ku niemu; obrzędne modlitwy
Odprawiał nad tém przyszłym godłem bitwy.
A siostr hymn cichy rozległ się dokoła
Po tajemniczej zamgle wśród kościoła.

Weź znamię twoje! weź! Jeśli, broń Boże,
Śmierć ci żołnierskie gdzie zgotuje łożo,
Niech ten czerwony sztandar będzie tobie
Oznaką sławy i całunem w grobie.“
Rycerz jął znamię ochoczo i dumnie,
Czémże mu było? prześcierałem w trumnie.

Młody Kościuszko, zagrzany przykładem i bohaterstwem Kazmirza Pułaskiego, przybył także do Ameryki, bez żadnych polecających listów. Kiedy stanął przed Washingtonem:

—W jakim przybywasz zamiarze? pyta go sławny wódz amerykański.

— Pragnę bronić sprawy niepodległości waszej, odrzekł.

— Jakie masz do tego zdolności?

— Chciej ich doświadczyć, generale, odpowiedział Kościuszko ze szlachetną otwartością.

Otrzymałszy stopień oficera, dnia 18 listopada 1776 r., na przedstawienie komitetu wojennego, mianowany został inżynierem w stopniu pułkownika, w służbie Zjednoczonych Stanów Ameryki. Wojownik nasz liczył wtedy dwudziesty dziewiąty rok życia.

Oddawszy ważne usługi w sprawie niepodległości Amerykanów na polu bitwy, dnia 13 listopada 1783 r., na zalecenie Washingtona, mianowany był generałem brygady, który to stopień otrzymał: „*w nagrodę swoich długich, wiernych i chwalebnych zasług*.“

W tych odległych od ojczyzny stronach, poznał Kościuszko Kazmirza Pułaskiego, na trzy lata przed jego bohaterskim zgonem.

Wdzięczni Amerykanie, pamiętni na czyny w ich sprawie Kościuszki, poświęcili mu wspaniały pomnik.

Pułaski znalazł grób w głębiach morza. Kościuszko szczęśliwszy, bo zwłoki jego spoczęły na ojczystej ziemi, a wyniosła mogiła pod Krakowem przypomina każdemu wędrownikowi imię męża pełnego zasług i poświęcenia.

K. Wł. W.

NOTATKI Z PODRÓŻY
PO
EUROPEJSKIEJ TURCYI.

PRZEZ
Warszawianina.

I. STAMBUŁ.

(Ciąg dalszy.)

Powracając z Skuttari do Pery, przepływałem tuż około ciekawej budowy, podobnie jak znany zameczek przy Kaub na Renie, na samotnej, szczupłej skale z łona Bosforu sterczący. Mała ta warownia wzniesiona zapewne została również dla obrony portu, jak i dla oświetlenia wśród nocy niebezpiecznej dla statków opoki. Europejczycy, niewiedzącą, przewalili ją więżą Leandra, Turcy zaś nazywają więżą dziewicy, podług swego zwyczaju dodając zaraz na wytłumaczenie nazwy swoją powieść. Kiedyś, jakiś cesarzównie greckiej przepowiedziano przy urodzeniu, że umrze dziewczyną od ukąszenia żmiji. Kochający ją tklawie ojciec kazał zbudować tę wśród Bosforu wieżę, gdzie jej aż do zamaż wyjścia strzedz rozkazał. Los jednakże zawiódł wszelką jego troskliwość. Przyniesiona przypadkiem w bukicie kwiatów młoda żmijka, ugryzła rękę księżniczki i stała się śmierci jej powodem.

Powiatka ta jest jednym z tysięcy wariantów na ulubiony mużmański temat: że cokolwiek człowiekowi sądzono, tego odwrócić nie zdoła, i że dlatego najlepszym co mu czynić pozostaje, jest oddać się ślepo woli Boga. Bardzo podobny do niej wariant, o jakimś księciu, co w zamknięciu trzymany żeby nie zginął od tygrysa, zginął przecież uderzwszy pięścią w gwóźdź tkwiący pod dywanem, na którym był tygrys wysyty, krąży i u nas po Polsce. Dziwna rzecz! Pomnę że kiedyś, dzieckiem jeszcze, słyszałem po raz pierwszy tę fatalistyczną powieść w Łódce, co nas z Warszawy przewoziła na Pragę. Mógłbym się wtedy spodziewać, że w kilkadziesiąt lat później inną jej wersją opowiadać mi będzie bułgarski przewoźnik w przewozie z Azji do Europy?... Jakże mi żywo to opowiadanie *kaikdziego* przypominało tamtę z młodości mej chwilę! jakże cudownie, w opromienieniu zachodzącego letniego słońca, stanął mi w oczach złoty brzeg Wisły, z ciemniejącymi kłębami drzew wyniosłych Saskiej kępy i piętrzące się wspaniale rodzinne miasto moje!... Kiedyś, przetarlszy oczy z tego zlu-

dnego widzenia, spojrział naokoło siebie, jakże mi zimne, jakże bezpowabne się zdały Bosfor błękitny i brzegi jego urocze!...

Na zwidzeniu Skuttari musiałem pomimo woli zakończyć szereg moich stambulskich wycieczek. Jesienne niebo, już i tak aż nazbyt długo mi sprzyjające, rozplakało się nareszcie potokami dżdżu, który uczynił niepodobnym zwidzenie tylu słynnych z położenia i piękności okolic, opisywanych z takim zachwyceniem przez przybyłych w szczęśliwszej porze podróżników. Cóż było robić? W stolicy mużmańskiej rezygnacyi, trzeba się było zgodzić z losem, i uzbroiwszy nogi w *żelazne buty* (*), deptać kilka tygodni cierpliwie błoto stambulskie. Czasu tego użyłem na obznajmienie się, ile było podobna, z wewnętrznymi

Przy wielorakim nieładzie, jaki tu panuje, ludność Stambułu dokładnie obliczyć się nie da. Europejscy podróżnicy, którzy niegdyś liczbę jej zanadto przesadzali lubili, dziś znów zniżać ją lubią. Najprawdopodobniej przyjąć można 900,000 do miliona głów, z których przypadnie na Turków około 500,000, na Ormian około 160,000, do 80,000 na Greków i tyleż prawie na Bułgarów, do 40,000 na Żydów i wreszcie od 20 do 30,000 na różnorodny zlewek ludności, stale lub czasowo w Stambule zamieszkujący, nie licząc w to przelotnie przybywających i oddalających się gości.

Najwyższa opieka i zarząd nad miastem są atrybutem samego wielkiego wezyra, który jednak w ważnych tylko razach i w najważniejsze jedynie sprawy wglądać może. Prawdziwy rząd stolicy, a razem najwyższa władza sadownicza w jej obrębie, spoczywają w ręku dygnitarza zwanego *Stambul-Effendi*. Niezawisłe od niego administrują dwaj gubernatorowie przedmieść, jeden Ejubu, z przyległościami, drugi Gałaty, Pery, Topchany i Kassimpaszy.

Policją wykonawczą pełnią wojskowo uorganizowani *ka-wasy*, mający w różnych dzielnicach miasta swoje kordegardy i obok patroli wojskowych dniem i nocą po ulicach patrolujący. W nocy przybywają im jeszcze w pomoc stróże nocni, *bechcz* zwani, z ogromnymi, w żelazo kutem pałkami, bardziej na zbrojów niż na strażników bezpieczeństwa wyglądający. W razie wybuchłego gdzieś pożaru, na hasło dane uderzeniem w kotły przez straż ogniową na wieżach Gałaty i seraskieratu, walą oni pałkami temi bez miłosierdzia po bruku, wykrzykując posępnym głosem złowrobnę słowa: *jan-giu war!* zwykle zaś łoskot wlezionej po bruku pałki służy bech-

czemu do płoszenia na swój drodze łotrów i złodziei, których raczej spłoszyć niż zejść na uczynku woli.

Taktyki tej poczciwi bechcz trzymają się osobliwie w Perze i w Gałacie, gdzie nawet i policja turecka raczej łotrom zejść z drogi, niż spotkać się z niemi stara. I trudno się jej zaiste w tém dziwić. Za każdym krokiem spotyka ją tu tyle trudności, czeka tyle szykan i odpowiedzialności, że nawet większa niż turecka energia w obec nich osłabnąć i ręce opuścićby musiała.

To, co gdzieindziej urojeniem by się zdawało, istnieje w Turcyi: cudzoziemcy są tu wyjęci z pod praw, sądów i policji krajowej władzy, nietykalni i zależni jedynie od posła swojego państwa. Przywilej ten, w językach europejskich kapitulacją, a w tureckim *at name* zwany, wyjednał po raz pierwszy w XVI



ŁOMNIK KOPERNIKA W TORUNIU. (Rysował Pedbielski, podług chromo-litografii Winkelmana.)

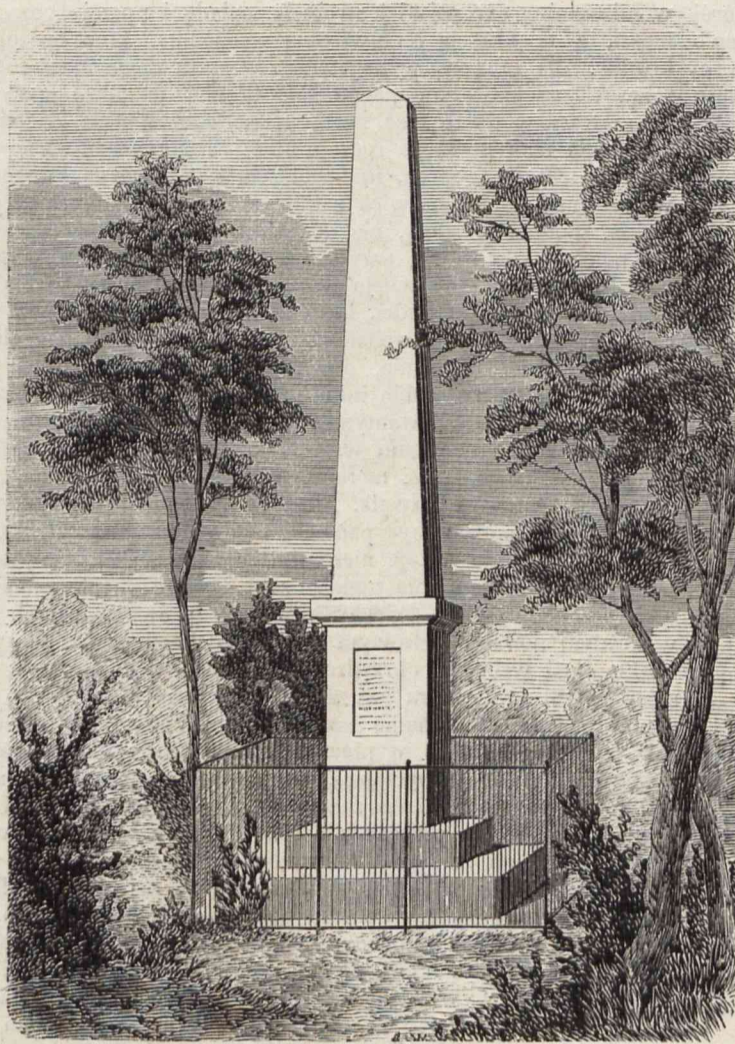
stosunkami Stambułu, jego urządzeniami i obyczajami różnorodnej jego ludności. Zadanie to trudne, i nie kilku tygodni, ale lat wielu wymagające. Wiem więc, że do dowiedzenia się wiele i bardzo wiele zostać mi jeszcze musiało; ale starałem się przynajmniej ażeby to mało, co się poznać lub dowiedzieć dało, poznać i dowiedzieć się pewno i dokładnie. Zawsze tedy będzie to coś warte, i dla mnie samego, i dla drugich.

(*) Te żelazne buty, w które każdy Europejczyk w Stambule na zimę się uzbraja, są tak ciekawym wynalazkiem, że go opisać warto. Kładą się na zwykłe ciżmy, a palone ich cholewy sięgają aż do kolan. Żeby je więc wkładać i zdejmować swobodnie było można, cholewy otwierają się z boku i zamykają za pomocą idących przez całą ich długość żelaznych sztabek. Podeszwa, bez przesady, ma cał grubości, a cały but waży parę funtów. Nieodzowny ten przybór kosztuje od 30 do 40 franków.

wieku Franciszek I, król francuzki, dla poddanych swojego królestwa i sprzymierzonych z niemi mocarstw. Ostatni frazes bardzo elastyczny, ciągniono go też jak się spodobało, tak iż nietylko wszystkie europejskie mocarstwa, ale i amerykańskie rzeczpospolite jurysdykcya nad poddanymi swemi w Turcyi otrzymały.

Przy arbitralności władz tureckich i głębokiej ich dla każdego gaura niechęci, przywilej podobny był koniecznym, dla zabezpieczenia osób i majątków europejskich kupców na Wschodzie; dopóki też Turcyja była jako tako jeszcze silną, do tego jedynie służył, nie przechodząc w nadużycia. Ale odkąd ze słabnącą potęgą otomańskiego rządu samowolność posłów coraz większą i większą się stawała, zastosowanie kapitulacyi otrzymało niesłychanie obszerne rozmiary; gdy bowiem posłom nietylko służy prawo protekcji nad rzeczywistymi poddanymi swemi, ale przyjmowania dowolnego pod swą opiekę wszelkich narodów, ba nawet poddanych Wysokiej Porty, pomiędzy panami temi powstał pewien rodzaj rywalizacyi o przysporzenie sobie jaknajwiększej protegowanych liczby, jacy oni tam byli to byli. Nie rzadko nawet lotr jawny, byle na przekór zrobić posłowi z którym właśnie się koty darło, stawał się poddanym jakiegoś potężnego kraju. Niezmierna liczba takich protegowanych uczyniła urzędowi tureckim, z natury już niezbyt sprężystym, kontrolowanie jej niepodobnym; gdy zaś zawisła władzy swęj i znaczenia posłowie o najmniejszą, często urojona, poddanego swego krzywdę trzęśli całym dywanem, domagając się kosztownych zwykle satisfakcyj i kar na zuchwalców, biednym Turkom istotnie nie wypadło nic więcej, jak pozostawić ile podobna sobie samemu to pandemonium, które się sformowało w obrębie Pery i Gałaty, bacząc tylko aby sami od niego nie ponosili szkody.

To też kiedy w tureckich dzielnicach nie słychać o rabunkach i rozbojach, na uprzywilejowanych przedmieściach należą one niejako do porządku dziennego. Osobliwie po dłuższych i ciemniejszych nocach nie masz prawie ranka, ażeby nie mówiono o jakimś świeżem zabójstwie. Sam, nazajutrz zaraz po mojem do Stambułu przybyciu, widziałem szwedzkiego marynarza, zabitego o kilka kroków od mojej oberży w Gałacie. Najczęściej też ofiarami stają się ci nieroztropni synowie Neptuna, po długiej żegludze, z hojnie naładowaną kieszenią wychodzący na ląd, za szukaniem snadnych uciech. Rzemiosłem zbójcekiem niemal wyłącznie trudnią się Maltańczycy, których tu mnóstwo, i Grecy. Ostatni osobliwie do wynalezienia i ujęcia trudni, w razie bowiem poszlaki i poszukiwań, cała grecka ludność przedmieść ma sobie za obowiązek ukrywać takich zuchów, takich Palikarów. Nawet słynna z energicznego i zręcznego postępowania żandarmerya francuzka, podczas wojny krymskiej dla poskromienia rozbojów sprowadzona, nie wiele dać rady tumogła.



POMNIK KAŻMIRZA PUŁASKIEGO W AMERYCE.
(Rysował na drzewie Polkowski.)

Europejska kolonia, w Pera zamieszkująca, liczyć może od piętnastu do dwudziestu tysięcy. Wszystkie mniejsze i większe narodowości są w niej reprezentowane, a niektóre tak licznie, że tworzą silne i widoczne grupy. Najwyraźniej, tak z powodu mnogości jak ruchliwości i głośności swojej, występują Włosi, po

nich Francuzi, za tymi idą Polacy, Anglicy, Niemcy.

Wyjąwszy szczupłą garstkę bankierów, kupców i innych przedsiębiorców, którzy tu przybyli prowadzić na pewnych podstawach osnowane interesa, ludność ta składa się z samych mniej więcej awanturnicznych żywiołów. Jednych na brzegi Bosforu wyrzuciły polityczne burze; drudzy, zadarłszy gdzieś żywo z prawem, przysli tu szukać schronienia; ci przybyli z małych kapitałów przemysłem wielkie odnieść zyski; owi, bez grosza w kieszeni, ofiarować za dobrą zapłatę rzeczywiste lub urojone zdolności cywilizującym się Turkom. Jedni doszli istotnie celu swoich marzeń, a nawet nieraz zyskali to, o czemby marzyć nie śmieli; inni pracą i obrotnością dają sobie jak mogą radę, ciesząc się błogą przyszłości nadzieją; inni wreszcie, zamiast spodziewanego wyniesienia, przysli do tej ostateczności, że służyć muszą szczęśliwszym od siebie. Że wśród takiej gorączkowej za ulowieniem fortuny obławy, nie zawsze tylko poczciwie używają się środki, że fałszerstwo, oszustwa wszelkiego rodzaju, kosterstwo, posługiwanie najbrudniejszym ludzkim namiętnościami i t. p. w liczbę ich wchodzi, jest to tak naturalne następstwo, że nawet dziwić mu się nie godzi, że dziwiłoby się bardziej przyszło, jeśliby inaczej być miało. Na zaszczyt jednak natury ludzkiej przyznać trzeba, że przy tej łatwości robienia długo bezkarnie złego, jaka się tutaj nastęcza, występki rzadziej się zdarza, niżby spodziewać się można.

Rozumię się samo z siebie, że największa część tej ludności nie posiada rodziny i własnego ogniska, żyjąc z dnia na dzień, kawalerskiem, jak to nazywają, życiem, podług chwilowego interesów swoich stanu. A żyć tu można na jaką chcesz stopę. Są hotele, gdzie znajdziesz prawie paryzkie wygody i zbytek, choć

prawda że za dwakroć większą niżeli w Paryżu cenę; są coraz skromniejsze oberże, aż do ceny dwóch i jednego franka za pokój, a trzech i dwóch franków za życie. Żyć taniej, chcąc jako tako żyć po ludzku, niepodobna; ale mieszkać można taniej nierównie, najmując prywatną stancję. Prawda, że stancje takie mają swoje niedogodności. Wszystko to tutaj tak filgranowo z drzewa budowane, że kiedy zwykłym krokiem idziesz po schodach, każdy stopień trzęsie się i odpowiada jak klawisz, dyle podłogi uginają się pod stopami i przez szpary pozwalają widzieć co się dzieje w izbie dolnej; przez szparyścian możesz w nocy cieszyć się zawiewającym chłodem, a w szparach tych zamieszkuje hordy całej najróżnorodniejszego robactwa, które uważa cię za swoją prawowitą własność i pastwę. Do tego jeszcze nigdzie w stancjach niema kominów lub pieców, i podczas nie mroźnej prawda, ale dżdżystej i wilgocią dokuczliwej zimy, ogrzewać się trzeba za pomocą tak zwanym mangalów. Mangal zaś, jest to olbrzymia donica, w zamożniejszych domach miedzia-



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W AMERYCE. (Rysował na drzewie Polkowski.)

na, w pospolitych gospodarstwach gliniana, w której żarzą się wypalone wpiérw na dworze węgle. Ciepło daje on dość znaczne; ale jeżeli wieczorem wniesiono ci nie dość wypalony mangan, a znużenie nie dało ci czasu poczuć wznoszącego się silniej z niego czadu, bez którego nigdy się całkiem nie obywa, łatwo ze snu już nie zbudzisz się więcej. Jednak do wszystkich tych niedogodności prędzej niż byś przypuszczał przyzwyczaić się jakoś można. Widząc tysiące ludzi około siebie najobojętniej je znoszących, uczysz się sam znosić obojętnie, czego gdzieindziej zniesieć byś nie był w stanie.

Towarzystwo życia, w znaczeniu jakie my do słowa tego przywiązujemy, niemasz tu wcale, i jedynie ogniskami zebrań, gdzie na rozrywce czas przepędzić można, są kawiarnie na europejski porządek sposob, których oprócz na Piccolo-Campo, wielka w różnych miejscach Pery i Gałaty znajduje się ilość. W niektórych grywa muzyka, a nawet w wielkiej ulicy Pery na niedawny czas przed moją do Stambułu przybyciem wzniesiono ogromną drewnianą rotundę, mającą zastąpić Paryżanom ich Cafés-chantants, Berlińczykom Wintergarten, Warszawianom Szwajcarską-dolinę, gdzie w brzydkiej osobliwie porze po kilka godzin wieczorem gra orkiestra. Prawda! jest tu także niewielki teatr, gdzie przez zimę grywa zwykle jakaś trupa włoska, a niekiedy francuzka, i gdzie czasami jaki zabłąkany wirtuoz daje szumnie zapowiadany koncert. Wszystko to jednak niewiele warto. Scena ta jest polem popisów występujących dopióro na świat, lub schodzących z niego prymadon i artystów, którychby wszędzie indziej wykazywano bez miłosierdzia. Tu, w braku lepszych, w braku w ogóle rozrywek, do jakich się nawykło, słucha się ich chętnie i z pobłażaniem, choć nieraz ze śmiechem. Szczęśliwsi jeszcze są kuglarze i skoczki, którzy już nietylko niby wykształconszą europejską, lecz i krajową licnie ściągają publikę.

Gorzziej jeszcze niżli sztuka, stoi u mieszkańców Pery literatura i księgarstwo. Przy ruchliwym i dorywczym życiu, mało kto ma usposobienie do długiego, a zwłaszcza poważniejszego czytania. Nie dziw, że ta para szczupłych księgarń, jakie tu istnieją, jak białe kwiaty na piaszczystej roli, ratują się od śmierci książkami do nabożeństwa, łatwymi rozmówkami tureckimi dla Europejczyków, czytelniami ze starych francuzkich romansów i innymi tym podobnymi spekulacyjkami. Za to dzienniki, równie miejscowe (*) jak i z różnych stron świata nadchodzące, w wielkiej ilości po wszystkich leżą kawiarniach i przez dni całe licznych znajdują czytelników.

Wynikiem kilkowiekowego zamieszkiwania europejskiej kolonii w Pera, ogonem niby za tą dziwną kometa się wlokącym, są tak zwani *Peroci*. Co to jest Perota? Jest to po prostu Lewantyniec zrodzony w Perze. Ale podobno i to objaśnienie objaśnienia potrzebować będzie. Otóż, z osiadających różnymi czasami w rozmaitych portach wschodnich europejskich kupców, awanturników i t. d., z łączenia się ich z rodzinami miejscowymi i pomiędzy sobą, powstała mieszana ludność, od francuzkiego wyrazu *Levant* Lewantyniecami zwana. Stojąc pod opieką różnych chrześcijańskich mocarstw, wyłącznie i duszą całą oddają się handlowi i spekulacji, często też do olbrzymich dochodzą fortun. Jak zwykle rasy mieszane, odznaczają się Lewantyniec nadzwyczajną bystrością umysłu, pamięcią, łatwością mówienia wieloma językami. W zewnętrznych rysach występują przeważnie piękne typy grecki i włoski; kobiety osobliwie cudowną zalecają się urodą, a spojrzenia czarnych, długich ich oczu jak ogień palą.

Zostając w ciągłym z Europejczykami zetknięciu, Lewantyniec, a osobliwie Peroci, starają się w obyczajach i zwyczajach iść krok w krok za nimi; że jednak i wpływy miejscowe nie mogą pozostawać bez skutków, obojętnie i obyczaj ich wyrodziły się

(*) W Pera oddawna istnieją dwa francuzkie pisma: *Journal de Constantinople* i *Presse d'Orient*. Obadwa pobierają wsparcie od rządu tureckiego i popierają jego interesa, zwłaszcza pierwsze, niejako urzędowym organem będące. Rzeczywistym monitorem jest turecka gazeta *Tawkimi-Wakaj* (ce-sarski goniec). Ogółem w Stambule istnieje do dwudziestu kilku czasopisów, pomiędzy którymi znajdują się: włoskie, bułgarskie, ormiańskie, greckie, żydowskie. Wszystkie prawie korzystają ze szczodrości i zostają pod wpływem Wysockiej-Porty, z wyjątkiem podobno greckich. Do obu francuzkich dzienników pisywało różnymi czasami kilku ziomków naszych.

w mieszanie europejskiej swobody, oglady i uprzejmości, z miękkością i naiwnością wschodnią, która krótkie, dla zabawy, w bogatych zwłaszcza domach, stosunki wielce czyni ponętami. Głębiej jednakże wejrząwszy w dusze tych ludzi, niepodobna nie powziąć dla nich pewnego rodzaju litości razem i wstrętu, i to tém silniejszych, im bogatszym i pozornie cywilizowanym jest człowiek z którym mamy do czynienia. Biedne te istoty, nie mające żadnej ojczyzny, nie należące do żadnej narodowości, pozbawione są najdosłowniejszego przywileju człowieczeństwa, posiadania jakiejś wysokiej idei, którejby służyć, dla którejby się poświęcać powołaniem się czuli. Bogactwo, posiadanie, używanie, oto jedyny cel życia, po za którymi stworzyć sobie innych nie umieją. Jeszcze dopóki Perota lub Lewantyniec goni za zrobieniem majątku, w tém natężeniu wszystkich sił do jednego mocno powziętego, choć moralnie niskiego celu, jest coś, co się szanować pozwala. Ale kiedy nagromadziwszy miliony, zamiast być panem i rządcą tej materialnej potęgi, nie zostaje niczym więcej jak jej sługą, jej niewolnikiem, nie umiejąc sobie znaleźć innych nad grube zmysłowe uciechy rozkoszy, prawdziwe w każdym moralnie zdrowym i wykształconym człowieku musi wzbudzić obrzydzenie. Na honor europejskiej cywilizacji, która jak głęboko uprawia duszę, dopióro przez porównanie tam gdzie jej niema sądzić można, słyszałem opieczeniarzach, bardzo łatwych w pożyciu i obyczajach, dla dobrego stołu i wina Bóg wie nie do czego zastosować się umiejących, których jednak siły przechodziło bliższe i dłuższe z bogatymi Perotami życie. Co więcej, ta niezmierna czułość duchowa ciąży tak strasznie na tej dziwniej rasi, że nawet kobiety Perotki, pomimo uderzającej piękności i wielkiej w tajemnicach kochania umiejętności, nie są w stanie przykuć do siebie na czas dłuższy żadnego wykształconego, choćby najbardziej zepsutego człowieka. Peroci i Lewantyniec są wymownym dowodem, że człowiek nie jest stworzonym na kosmopolite, i że przestawszy być członkiem jednej z wielkich rodzin ludzkości, kończy na tém, że przestaje prawie być człowiekiem, w rzeczywistym, wysokim słowa tego znaczeniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Od czego się ma kształcenie ludu wiejskiego zaczynać?

Liczne i obszernie artykuły o szkołkach wiejskich ostatnimi czasami ogłaszane, dostatecznie już oświeciły, jak sądzę, publiczność naszą co do samego przedmiotu. Nie brakowało tam ani dobrych intencji, ani znajomości rzeczy: zadanie określono i rozwinięto z całą jego możliwą jasnością i obszernością, przyczem też i całą jego trudność wykazano. To ostatnie poszło naturalnie z poprzedniego, gdyż fachowi pedagogowie, rozumiejąc dobrze o coby iść powinno, nie zatrzymywali się nad bezpośrednimi trudnościami wykonania, lecz wzniosły cel jedynie mając na widoku, a pragnąc zapalić i podnieść ku niemu umysły ogółu, wyłożyli stosownie ku osiągnięciu onego warunki.

Takie stanowisko i takie traktowanie sprawy jest bez wątpienia bardzo proste i bez zarzutu samo w sobie; odnośnie atoli do obecnego stanu i położenia naszego, ulega temu ważnemu zarzutowi, iż przekonywając doskonale o potrzebie wiejskich szkółek i o wielkiej użyteczności oświecenia ludu, niezupełnie przekonują o możliwości natychmiastowego wzięcia się do rzeczy. Ten zaś punkt wydaje mi się najważniejszym. Dotychczas nie lubiliśmy prac trudnych, chociażby onych potrzeba i zbawiennosc w słonecznym okazały się blasku: taka jest niestety nasza natura narodowa, którą, da Bóg, z czasem przemożemy, ale dotychczas bynajmniej nie przemogliśmy i pomału dopióro wprawiać się do tego musimy. Kto nas chce do pożytecznego zachęcić dzieła, powinien nietylko szczytność jego wskazać, ale również i najłatwiejszy doń przystęp, najłatwiejszą w swęj pochyłości i najrówniejszą ścieżkę; powinien pamiętać, że skorzy do pójsia za dobrym przykładem, jeśli się ten udał, wielce jesteśmy nieskorzy do inicjatywy i do pracowitych eksperymentów. Otóż i w wielkim dziele edukacji ludu wiejskiego nie dosyć będzie wypowiedzieć jak być ma najlepiej, czyli jakby czynić należało; ludzie bowiem sumienni mogą być zatrwożeni niedostępnością tak postawionego zadania i zniechęcać się w daremnych o jego rozwiązanie mozolach; ludzie zaś niesumienni, a zwłaszcza leniwi i apatyczni, jakich jest najwięcej, radzi będą że im trudność

rzeczy, tak wymownie dowiedziona, stanie za dobrym pozór do zaniechania jej zgola: z wewnętrznym więc zadowoleniem, a powierzchownym żalem, pójdą sobie spać po dawnemu. Owo gruntowne wykładanie zasad religijnych, owa moralność mające być podstawą edukacji, owo stosowne przygotowanie dzieci do przyszłego ich zawodu i obowiązków, a zatem nauczyciele umiętjni i prości zarazem, biegli i skromni, gorliwi a nieambitni, — wszystkie te normalne warunki dobrego kształcenia, na jakie zdobyć się mogą i zdobywają społeczności potężne, zasobne i będące w zupełnym posiadaniu siebie samych, są i będą bardzo długo idealnymi dla nas.

Mamy z jednej strony masę ludu, dla którego sprawa oświaty albo wcale jest obojętną, albo też, z rzadkimi wyjątkami, sympatyczną dlań o tyle, o ileby nic, a przynajmniej bardzo mało kosztowała; mamy dalej obywatelstwo, zaczynające się przekonywać o potrzebie oświecenia ludu i gotowe do uczynienia jakiegoś kroku w tym kierunku, ale w ogólności niezamożne i nieenergiczne, a zatem niemogące ani wielkich ofiar pieniężnych na ten cel ponieść, ani czasu własnego i osobistych pracowitych usiłowań do tego przyłożyć; mamy wreszcie duchowieństwo stosunkowo nieliczne, zaledwie obowiązkom powołania wystarczające, a pod względem kształcenia, jakoteż i pod innymi względami, bynajmniej nie wyższe nad ogólny poziom klas oświeconych w kraju. Zkąd więc będziemy brali dobrych nauczycieli? Rzecz oczywista, że niezmiernie mało dostarczyć ich mogą trzy wyżej wskazane warstwy społeczne, a niewiele też ich dostarczą i te niezbyt jeszcze liczne po miastach, co w rozmaity sposób z piśmienną i w ogóle umysłową żyją pracą.

Daremnie tu wystawiać zacność i wielkość powołania nauczycieli wiejskich: każdy ukształcony człowiek przyzna bez sporu tę wielkość i zacność, lecz niemniej miejsca nauczyciela wiejskiego nie przyjmie. Młody nie przyjmie dlatego, że to byłby niejako kres zawodu życia na samym onego wstępie; starszy nie przyjmie dlatego, że albo już do czegoś lepszego przyszedł, albo czuje i ocenia się, że ma do czegoś lepszego prawo; obaj zaś zrażeni będą przedewszystkiem szczupłością uposażenia, na którym życie w ucywilizowanych warunkach jest niemożliwym. I na to niema sposobu, nawet w poświęceniu. Poświęcenie jest zawsze fenomenem wyjątkowym; nietylko więc nie może wchodzić w rachubę jako czynnik stały w pracy tak rozległej i długoletniej, ale co najważniejsza, byłoby ono zupełnie nieproporcjonalne do możliwego rezultatu, czyli, jaśniej mówiąc, mało użyteczne. Marnowałyby się w nadludzkiej niemal wysileniach szlachetne indywidualia, a korzyść z tego byłaby ledwie dojrzana; boć szkółki ani są jedynym, ani nawet głównym środkiem moralnego i umysłowego podniesienia mass; zależy ono owszem od wielu innych przeważnych warunków i okoliczności, i pożytek ze szkółek wynikający nie może bardzo znacznie odbijać od ogółu położenia rzeczy, lecz musi być z nim zawsze w pewnej równowadze. Jestem tego zdania, że dzieci włościańskie, w obecnym stanie tej klasy ludności, niewiele więcej potrafiłyby skorzystać (o wyjątkach indywidualnych nie mówiąc) z pieczołowitości najdobrańszych i najpoświęconiejszych nauczycieli, co i z nauki pospolitych bakałarzy, czytać tylko i pisać umiejących. To już idzie z natury społecznego organizmu, który ani w złym, ani w dobrym kierunku dysharmonii nie znosi.

Prawdziwą i dostateczną klasę nauczycieli wiejskich, nie wybornych wcale, lecz niezgorszych, może z czasem dostarczyć tylko sam lud włościański. Pilniejsze (i to nie gorzących zdolności, bo tacy wyżej sięgać będą) a skromniejszej przytęm chłopek, posunięte wyżej w nauce, bądź prywatnymi środkami na miejscu, bądź w szkołach powiatowych po miasteczkach, zachęczone dobrą na stan swój uposażeniem, w wieku zaraz młodzieńczym mogą się chętnie w rodzinnym lub sąsiednich wioskach zawodowi nauczycielskiemu oddawać, ma się rozumieć bez żadnego już dalszego zamysłu, obrawszy go sobie za posadę życia ostateczną. Skoro się taki stan raz utworzy, będzie już można próbować i dobrych nauczycielskich seminariów, i planów racjonalnej edukacji; wtedy będzie pora normalnego tej edukacji rozwijania, przypuszczając naturalnie odpowiednie rozwinięcie ludu.

Do tego jeszcze dosyć daleko. Dziś, jak sądzę, powinniśmy po prostu zużytkować to co jest na podórczu: brać nauczycieli *jakichbądź*, gdy wybierać żadną miarą niepodobna. Nie waham się w twierdzeniu, że *jacybądź* nauczyciele lepsi są dla nas od ża-

dnych. Organisci, officialisci niżej różnych stopni, bądź wysłużeni, bądź czynni, w porach od innych zatrudnień wolniejszych, toż samo słudzy i rzemieślnicy dworscy piśmienniczy, jakichkolwiek zresztą klas indywiduala płci obojga, wszystko co tylko użytym być może, niech szczerze i bez zwłoki użytym zostanie.

Rzecz prosta że ustąpić tu muszą surowsze wymagania, tak co do samego uzdolnienia, jakoteż i co do konduity i obyczajności. Warunki tej ostatniej, pamiętajmy o tym, nie są wcale wysokie u naszych włościan. Kradzież tylko, oszustwo i bezbożność są dla nich rzeczywiście wstrętne i gorszące: inne przywary i wady nie bardzo jeszcze rażą nieoświeconego ich sumienia. Nie należy, w interesie samej prawdy i dobra ogólnego, trzymać się w tym razie uparcie na wyższym stanowisku szlachetnej i polerowanej obyczajności klas oświeceniowych. Wychodzący w niedzielę z karczmy niepewnym krokiem nauczyciel wiejski, nie zgorzysz dziś jeszcze wiejskiego pacholecia: podochocił sobie w kompanii z jego ojcem lub krewnymi, a epitety i apostrofy w druku nieużywane słyszy to dziecię codziennie w domu, na podwórzu i na ulicy, pominawszy już to, czego się napatrzy. Dostyc więc na tym żeby bakałarz był trzeźwy w czasie nauki i żeby dzieci rękami własnymi nie bił i nie szturchał. Wszakże ma się rozumieć, że gdzie wstrzeźliwość jest przez ogół ludności praktykowana, tam ją koniecznie zachować winien i nauczyciel. Od tego odstępować nie można; bo jeśli niema zkad brać nauczycieli wyższych życiem i obyczajami nad lud otaczający, to równi zawsze się znajdują, i niższych w żadnym razie brać nie wypada.

Uważny czytelnik nie wyprowadzi ztąd wniosku, jakoby niską moralną i obyczajową za przeznaczenie ludu wiejskiego uważał: broń Boże od tak złej myśli! Mówię jedynie o tym, czem w obecnej chwili szkółki wiejskie być mogą, a nie o tym czymby być powinny. Otóż, podług mnie, mogą być one w obecnej chwili skutecznym środkiem *upowszechnienia piśmiennosci*, i prawie niczem więcej. To twierdząc, nie zmniejszam bynajmniej wielkości zadania jakim się dziś publiczność zajmuje: pokazuję tylko jego dostępną i odrazu wykonalną stronę. Szkółki wiejskie, powtarzam, być mogą dziś jedynie środkiem upowszechnienia piśmiennosci; *ale mogą nim być natychmiast*. Czytanie, pisanie, cztery działania arytmetyczne i krótki katechizm, oto cały obowiązkowy program szkółek tych w dniu dzisiejszym. *Nauczmy przedewszystkiem lud użytkować z druku i pisma*; więcej na raz zrobić nie można, a jednak nie będzie to mało. Na ten jeden punkt niech się obróca usiłowania obywateli i duchowieństwa, już to w częstym i naocznym dozorze, już, jak co do ostatniego, w egzaminowaniu z katechizmu i starannym przygotowaniu do spowiedzi.

Ograniczając w ten sposób pracę krajową około oświaty ludu do najpierwszego, ale dzielnego na tej drodze kroku, mamy za to prawo nazwać krok ten *obowiązkowym* dla wszystkich bez wyjątku obywateli. W powyższym określeniu rzeczy środki są łatwe, koszt mało znaczny; niemasz w kraju właściciela ani dzierżawcy, coby im nie podołali; niemasz zatem wioski i osady, coby oddzielnej szkółki i nauczyciela albo nauczycielki mieć nie mogła. Rozpowszechniona piśmiennosc zrodzi nowe potrzeby, o których zaspokojeniu w swoim czasie kraj pomyśli, a wyda zarazem owoce, które tę przyszlą i silniejszą pracę znakomicie ułatwią.

Nim to nastąpi, niechaj ludzie z talentem i nauką, ludzie przedsiębiorczy i moi przyczyniają się ze swej strony do wielkiego dzieła pisaniem i wydawaniem w tanich edycjach jaknajwiększej ilości książek, zawierających bądź elementarne i jasne wykłady wszelkich gałęzi umiejętności, bądź utwory celniejszych poetów i prozaików, w całości lub w wyjątkach dla ludu przystępnych, bądź wreszcie oryginalne powieści i opowiadania trafnie obmyślane i nieprzeciążone moralami.

KOMMUNIKACJE, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Odbyte w miesiącu czerwcu zebrania ogólne akcyonaryuszów dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, zwróciły uwagę nie tylko kapitalistów i finansistów, ale i ogółu na ten przedmiot niezmiernie ważny dla rozwoju materialnego bogactwa kraju naszego. Droga warszawsko-wiedeńska, jako przedsięwzięcie wybornie się procentujące, mimo dotychczasowego jej odosobnienia, daje miarę korzyści linii poprowadzić się mających w innych kierunkach, mianowicie gdy system cały uzupełniony i z kolejami Rosyi i innych krajów Europy połączony zostanie.

Z licznych projektowanych, a mających już pewność

ureczywistnienia, tak pod względem technicznym, jako i materialnym, na pierwszym planie stoi kolej warszawsko-bydgoska, będąca obecnie, jak przekonywa sprawozdanie Rady zarządzającej, w pełnym biegu wyrobienia. Roboty przygotowawcze, oraz załatwienie finansowych trudności, z ogólnego stanu Europy wynikających, były powodem powolności prac poprzednich; lecz obecnie układ z braćmi Riche, entrepreneurami z Brukselli, daje towarzystwu niewątpliwą nadzieję, że wykończyć zdoła tę drogę w terminie przez rząd zakreślonym.

Lubo kontrakt z braćmi Riche, mocą którego towarzystwo płaci im za roboty wykonane akcjami al pari, bardzo jest dogodny, żałować jednak należy iż miejscowi nasi kapitaliści choć w części nie wzięli udziału w tym przedsięwzięciu, rzeczywiście pożytecznym i świetnie przed sobą mającym widoki. Gdyby droga takiego znaczenia projektowana była w Anglii lub Niemczech, kapitaliści tamtejsi nie dopuściliby obcych, ofiarując swoje usługi po najprzystępniejszych warunkach i zwracając do przedsięwzięcia nietylko gotówkę, ale pracę i inteligencją miejscową.

Taki los n. p. wróżyć możemy kolei żelaznej projektowanej dla środka prowincji pruskiej po prawej stronie Wisły. Lubo kierunek tej linii nie jest nawet jeszcze teoretycznie rozstrzygnięty, w każdym jednak razie ważne to dla nas byłoby przedsięwzięcie, bo droga ta połączyłaby bezpośrednio północną część Polski z portami bałtyckimi, temi naturalnymi targowiskami naszego wywozu. Dotąd, jak powiedzieliśmy, nie rozstrzygnięto jeszcze, czy korzystniej byłoby zbudować drogę toruńsko-królewiecką, czy królewiecko-warszawską. A. Donath z łowa, autor broszury „*Ob Thorn-Königsberg, oder Königsberg-Warschau?*“ uważa drogę w kierunku prostym z Warszawy do Gdańska za najodpowiedniejszą, bo łączącą się z drogami prowadzącymi z Warszawy do trzech portów pruskich: Gdańska, Królewca i Elbląga, z którymi Polska najbliższe ma stosunki handlowe. Linia ta byłaby o 16 mil krótszą od budującej się z Łowicza przez Bydgoszcz. Nad krzyżcami tej bezpośredniej komunikacji nie potrzebujemy się rozwodzić, Gdańsk bowiem od najdawniejszych czasów jest głównym miejscem odbytu na ziemiopłody polskie, których wywóz, mamy nadzieję, rok rocznie powiększać się będzie. Przeciwnie przywóz Gdańska, od czasu wybudowania kolei warszawsko-wiedeńskiej, znacznemu uległ zmniejszeniu, co naturalnie nastąpiło ze szkodą tamtejszego kupiectwa i utrudnieniem ogólnego handlu. Ze sprawozdania n. p. za rok 1860 widzimy, iż w roku tym wartość wyprawionych z portu gdańskiego płodów wynosiła 20,860,830 talarów, wartość zaś wprowadzonych towarów 5,259,846 talarów, czyli w jednym roku Gdańsk wywiózł więcej jak dowiózł o 15,601,014 tal. Tak niekorzystny stan handlu przywozowego przypisać należy trudnemu i mniej więcej zawsze wątpliwemu spławowi na Wiśle. Dziś cała nadzieja gdańskiego kupiectwa opiera się na wybudowaniu kolei żelaznej do królestwa, które wtedy, jak również może część Galicyi, przez Gdańsk zaopatrywałoby wszystkie swe potrzeby w towarach kolonialnych i innych. Znaczna też część płodów z okolic pruskich i polskich na osi do Gdańska prowadzonych, znalazłaby niemałe ułatwienie w transporcie koleją, czyniąc eksploatacją tej linii korzystną. Nawet ruch pasażerski byłby tu ożywiony, jeżeli zważymy na mnóstwo interesentów spieszących do Gdańska: kupców, obywateli, faktorów, szyprow i flisaków z różnych okolic królestwa, Wołynia i Galicyi, których liczba 40,000 rocznie dochodzi. Przeciwnie linia królewiecko-toruńska, do którejby gdańsko-warszawska pobocznie tylko przytykała, dla nas miałaby znaczenie podrzędne; Królewiec bowiem mało ma stosunków z Warszawą, bo znajduje je korzystniej od strony wschodniej.

Między obywatelstwem i kupiectwem stron tamtejszych toczą się podobnie rozprawy o kierunek przyszłych dróg żelaznych, mających połączyć porty bałtyckie z wnętrzem kraju. Głównie, jak to dobrze zdefiniował jeden z piszących o tej kwestyi, spór idzie o to: czy Lipawa, albo też Piława i Królewiec w danym razie ważniejszymi będą portami wywozowymi dla Litwy i Wołynia; następnie czy nie byłoby właściwiej dla dogodności handlu krajowego oddzielić się od konkurencji i niebezpiecznego pośrednictwa Pruss i w tym celu wytknąć linią kolei żelaznej od Lipawy przez Grodno do Pińska; nakoniec co dogodniej, czy budować drogę do Grodna, czy przez Prużany, Białowieżę do Białegostoku z Pińska?

O ile znamy miejscowe stosunki i położenie handlu tamtejszych okolic, Królewiec długo jeszcze mieć będzie pierwszeństwo przed innymi portami wschodnio-północnych wybrzeży Bałtyku. Wyższość tę nadaje mu nietylko położenie geograficzne, ale i cały ustrój

handlowy, warunkujący niemniej od dobrych dróg pomyślność obrotów i spekulacji; pamiętać bowiem trzeba, iż komunikacje wtenczas oddają usługi, kiedy są prowadzone w naturalnych kierunkach handlowych.

Głównie tu więc idzie o rozstrzygnięcie pytania, w jakim kierunku poprowadzić kolej, któraby najłatwiejszym i najkrótszym sposobem port królewiecki połączyła z wnętrzem kraju, a mianowicie z Pińskiem. W tym względzie zdania ludzi fachowych oświadczają się za drogą z Pińska, przez Prużany, Białowieżę do Białegostoku, jako krótszą i położoną w miejscowości sprzyjającej budowie tak pod względem wymagań terytorjalnych, jakoteż obfitości lasów i wszelkich zasobów... że pominiemy inne stosunki, czyniące eksploatacją tej linii korzystną. W tym nawet względzie obywatele powiatu pińskiego, przy pomocy kapitalistów miejscowych, a może i zagranicznych, po dokładnym rozpatrzeniu się w przedsięwzięciu, pragną projekt kolei urczywiście, ku czemu pilne i gorliwe starania są czynione.

Przyklaskując szczerze tym wszystkim projektom, zrobimy jednak uwagę, iż nie należy nigdy zanadto przesadzać znaczenia dróg żelaznych, mianowicie też dla krajów rolniczych. Są u nas ekonomiści, mniemający iż handel zbożowy i w ogóle produktami rolnymi, za pośrednictwem kolei mógłby zmienić dotychczasowy swój kierunek, a mianowicie w ten sposób, iż znaczna część Wołynia, Podole, Ukraina i okoliczne prowincje nie prowadziłoby swych płodów na południe, ale za pomocą kolei na północ, zkad głównym naszym konsumentom na północy mieszkającym dogodniej byłoby płody przez nas produkowane zabrać. „Daremma więc strata czasu, mówią zwolennicy tej myśli, i próżne wydatki są rezultatem tej okolnej morskiej podróży. Dla uniknięcia tego, w naszym kraju wytknąć tylko należy linią kolei żelaznej z Wołynia, przez Polesie do kolei wileńsko-warszawskiej, a towarom naszym otwartą już będzie droga tak do głównych portów handlowych cesarstwa, jak do królestwa i do Bałtyku. W tym więc celu, dla ostatecznego wykończenia zachodnich linii kolei żelaznych, od Pińska potrzebaby przez Dąbrowicę, Korzec, Zaslów, pociągnąć linią idącą od Kijowa ku granicy, aż do zetknięcia się z siecią kolei austriackich, i te ostatnie posunąć do Galaczu; port ten bowiem niezaprzeczone kiedyś będzie miał pierwszeństwo przed Odessą, która sztucznie tylko tak się wznieść mogła.

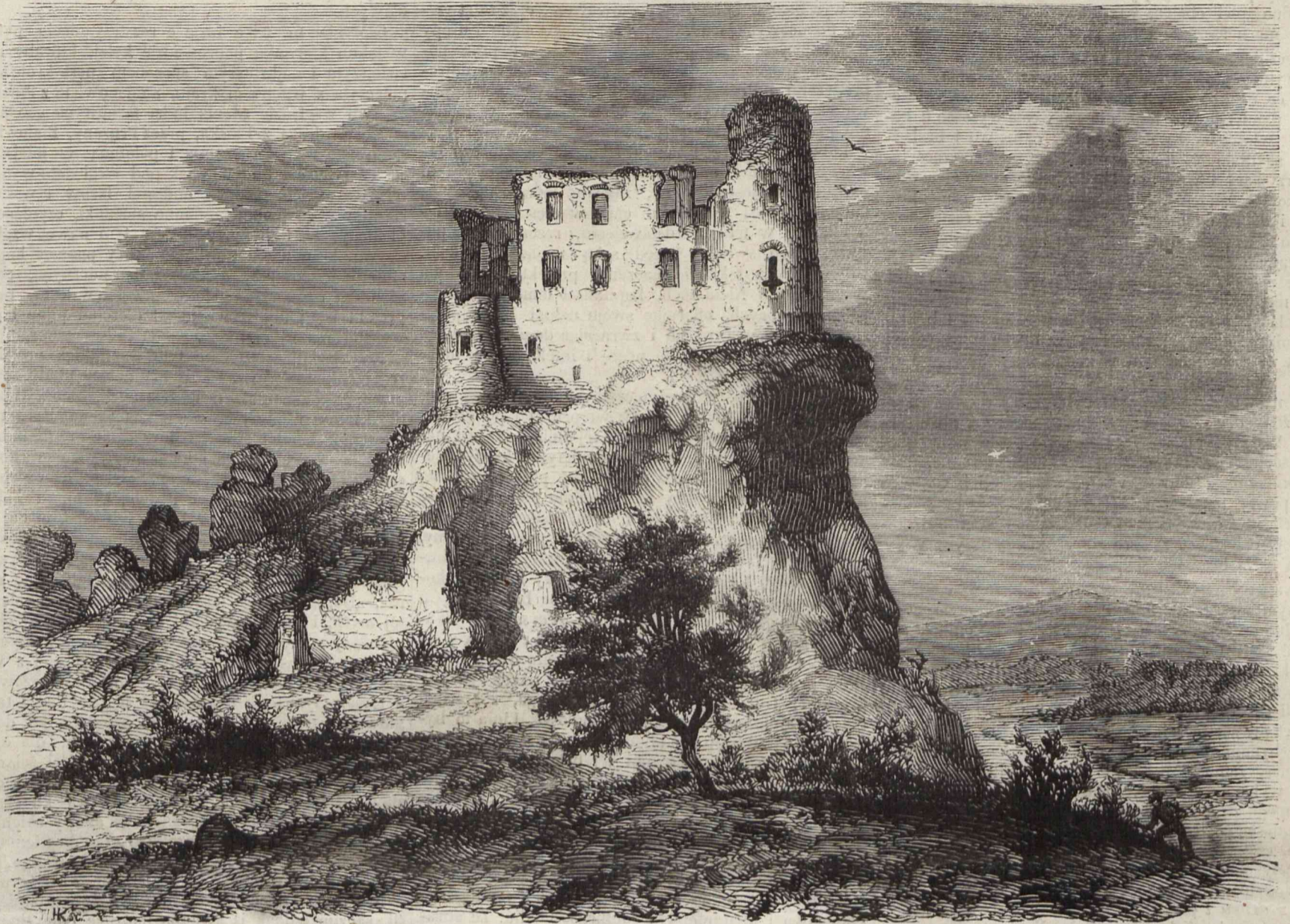
Nie zaprzeczając pewnej słuszności tej ostatniej myśli, sądzim jednak iż świetne nadzieje pomyślniej eksploatacji wszystkich tych linii opierają się na złudzeniu, na przypuszczeniu że produkta rolne znajdą odpływ wyłączny po sieci kolei i stosownie do wskazanych niemi kierunków. Można by coś podobnego przypuścić, gdyby kraj nasz był pustynią bezrzeczną, nie mającą żadnych miast handlowych. Tak przecież nie jest: posiadamy bowiem tradycją i potrzebą wyrobione szlaki, miasta dość zamożne, targowiska znane, a nakoniec spławne rzeki, po których żegluga z czasem może być bezpieczną, regularną, a w każdym razie występuje jako groźny konkurent dla kolei żelaznych. Dotychczas, przy najniższych taryfach tych ostatnich, transport kolejami płodów rolniczych, obejmujących znaczną przestrzeń przy małej wadze, wypadał zawsze o 50% drożej niż wodą.

Nie mówiąc już o innych rzekach spławnych płynących do morza Czarnego, na samym Dnieprze istnieją dziś trzy kompanie żeglugi parowej, a mianowicie towarzystwo rosyjskie żeglugi i handlu, którego statki są czynne między Aleksandrowskiem, Nikopolem, Beresławiem, Chersonem i Odessą; drugie towarzystwo dniesko-bohskie, żeglujące między Nikopolem, Chersonem i Mikołajewem; nakoniec trzecie, tak nazwane towarzystwo górnego Dniepru, urządziło bieg statków między Kijowem a Krzemieńczugiem. Tak więc żegluga po Dnieprze wszędzie jest swobodna, prócz przestrzeni od Krzemieńczuga do Aleksandroslawska, zajętej zawadami, między którymi najgłośniejsze są *progi*. Niedawno IX okręg komunikacji lądowych i wodnych powziął postanowienie, w części już wykonane, oczyszczenia koryta dnieskiego od skał podwodnych i zawałów między Krzemieńczugiem i ujściem rzeki Samary, co rozprzestrzeni działania towarzystwa górnego-dnieskiego i dozwoli mu wysyłać parochody z Kijowa aż do Ekaterinosławia. Pod względem obejścia progów różne były projekta: jedni pragną uskutecznić to za pośrednictwem kanałów, inni proponują drogę żelazną konną do przewożenia ładunków; bądź co bądź, trudność ta również usuniętą być może... a wtedy rozmiary żeglugi po Dnieprze wzrosłyby niezmiernie. Dziś nawet towarzystwa, posiadając 12 statków, nie mogą zadość uczynić wymaganiom handlu i myślą ciągle o rozszerzeniu zakresu swych działań przez budowę większej liczby statków i gabar, jak

również przez zastosowanie ich do żeglugi po zatoce, aby Dniepr mógł być bezpośrednio połączony z Odessą. To cośmy powiedzieli o znaczeniu Dniepru wzglę-

na w tym samym, lubo może nietylko korzystnym, stosunku znajdują się do kolei północnych. Rzeki te, bądź co bądź, pozostaną i nadal potężnymi traktami han-

mek ten w r. 1661 przestał być mieszkalnym i w skutek tego obrócił się w ruinę, która przecież jest ozdobą całej okolicy i stanowi jeden z najpiękniejszych



ZWALISKA ZAMKU W BOBOLICACH OD POŁUDNIA. (Rysował z natury Kostrzewski.)

dem kolei południowo-wschodnich, zastosować również można do Dniestru i Bohu. Wisła znów, Niemen i Dźwi-

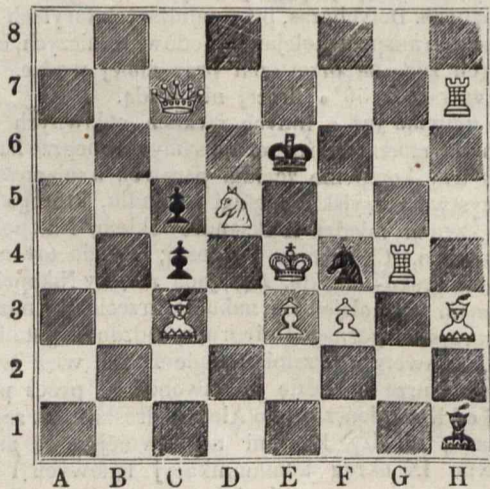
dlowemi dla kraju naszego, mianowicie gdy żegluga po nich zostanie w pełni rozwinięta, jak to się ma stać z Wisłą przez reformę towarzystwa żeglugi parowej, o czem szerzej kiedyś pomówimy, a co uszło dotąd bacności publicznej. Koleje żelazne, przy współzawodnictwie rzek, nie powinny stawać im w opozycyi, ale przeciwnie dwa te dzielne środki komunikacji, uzupełniając się wzajemnie, oddadzą dopiero rzetelną usługę społeczeństwu.

naszych krajobrazów. Ze szczytu bowiem murów bobolickiego zamku czarujący jest widok na pasma skał, które zaczynając od Olsztyna, ciągną się ku Pilicy do Krakowa, wskazując drogę do starożytnej stolicy dawnej Polski.

SZACHY.
ZADANIE LXXV.

Białe zaczynają i zmuszają czarne do dania sobie (białym) mata za czwartym posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 74.

Białe.

Czarne.

- | | |
|--------------------------|---------------------|
| 1) D 2 — F 4 | 1) Dowolnie (*) |
| 2) F 4 — A 4 † | 2) B 5 — A 4 biorą. |
| 3) B 2 — C 4 † i mat. | |

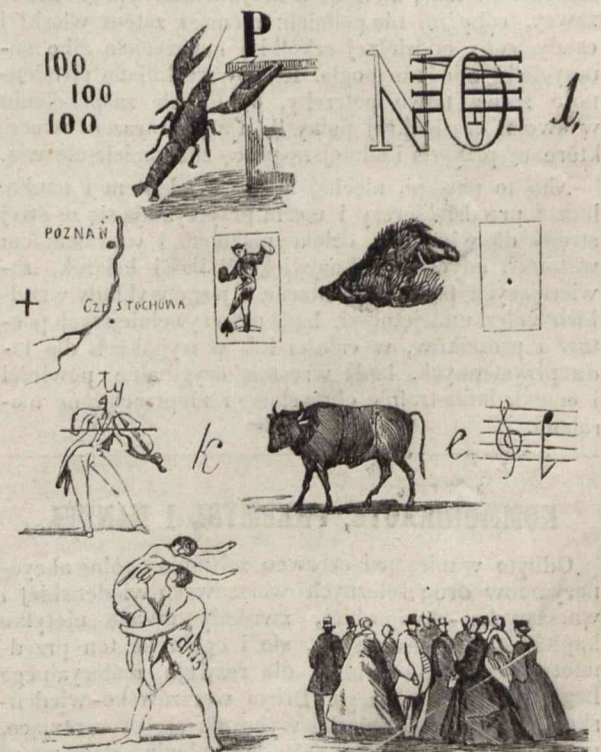
(*) Jeżeli czarne poruszają się pionem C 5, wtedy królowa biała F 4 — D 6 † i mat. Gdyby zaś poszły lauffrem B 5 — C 4, to królowa F 4 — C 4 bierze i w trzecim posunięciu daje mata, stając na A 4, lub biorąc piona C 5 (gdy czarne pójdą królową A 7 — D 7).

ZWALISKA ZAMKU W BOBOLICACH.

Pomiędzy Lelowem a Żarkami, w Olkuskiem, leży mała wioska prywatna Bobolice, szczytująca się słiznemi ruinami niewielkiego zamku, który na sterzącej zbudowany skale, sięga czasów Kazmirza Wielkiego. Był on niegdyś silnie obwarowany, i jako taki w roku 1370 nadany został lennem prawem przez króla Ludwika Władysławowi księciu opolskiemu, wraz z innymi grodami. Lecz gdy tenże najeżdżał miasta i kupców z towarami obdzierał, Władysław Jagiełło wyprawił przeciw niemu wojsko w r. 1396, a zajmwszy, przez poddanie się załogi, zamek bobolicki, przyłączył go do majątności koronnych. Odtąd warownia ta, wraz z należącemi do niej włościami, stanowiła osobne starostwo, które z czasem przeszedłszy na własność prywatną, było dziedzictwem najprzód rodziny Myszkowskich, margrabiów na Mirowie, a w końcu Męcińskich.

Małenki to był zameczek, z wielką atoli śmiałością na wierchołku prawie niedostępną skały wzniesiony. Kształt miał nieforemny, stosownie do tego jak grzbiet góry pozwalał; posiadał dwie baszty półokrągłe, jedną w narożniku, drugą przy ścianie północnej, i dziedziniec mały, ale silną zamykający się bramą. Droga do niego prowadziła po pochyłości skały od strony południowej, a sam wjazd był od zachodu. Za-

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nr. 97. Kto kładzie palec między drzwi, to mu go przytną.